Ner 9. 2 Marca. 1867.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH

C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

pod redakcyą Profesorów Janikowskiego, Madurowicza, Majera, Skobla i Doktorów Oettingera, Rydla i Zieleniewskiego.

WYCHODZI:
tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota,
w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersyt. pod zarządem *K. Mańkowskiego*.
Biuro Redakcyi Przeglądu:
w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska, Nr. 282.

CENA:
w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a.
„ półrocznie . . Zł. 3 — „
w Państwie Austryackiém
z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „
„ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą poczt. wypadnie dopłata przesyłki według przepisów poczt.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ:
Kancellarya c. k. Towarzystwa Nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska, Nr. 282
tudzież
Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz
wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

WYJĄTKI
Z NOTAT KLINICZNYCH

podane przez

Dra Falęckiego,
b. adjunkta kliniki lek.

W klinice profesora Dietla przyjętym był zwyczaj, że z końcem każdego roku szkolnego robiono sprawozdania kliniczne z czynności obudwóch półroczy. Sprawozdanie to, którego wypracowanie adjunktowi było powierzoném, obejmowało prócz statystycznego wykazu, wszystkie wypadki chorobowe, ułożone gromadami, które w ciągu całego roku na klinice stałéj spostrzegano. W każdym przypadku podawaną była w streszczeniu cała prawie historya choroby, a w przypadkach śmiercią zakończonych dołączano wyciąg z protokółu sekcyjnego i epikryzę.

Jako materyału do sprawozdań używano historyi chorobowych przez kandydatów wypracowanych a notatkami adjunkta i świeżą jeszcze pamięcią kontrolowanych.

W ostatnim dniu szkolnym odczytywał adjunkt wobec licznie zgromadzonych uczniów klinicznych sprawozdanie, do którego przy każdéj gromadzie chorób a często nawet przy poszczególnych przypadkach prof. Dietl czynił dotyczące uwagi, uzupełniając niejako temi końcowemi uwagami swój znakomity wykład przy łóżku chorego.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad korzyścią, jaka dla uczniów z podobnego a krytycznego przeglądu całorocznych czynności klinicznych wynikała; — była to jedna z cech praktyczności klinicznéj szkoły prof. Dietla i jego szczeréj chęci przelania swych wiadomości w uczniów, za co mu téż prawdziwie synowską czcią i miłością się odwdzięczali.

Makularze takich sprawozdań znajdują się, niestety, dziś tylko w ułamku między memi papierami. Z tych to ułamków wyjmuję niektóre ciekawsze przypadki, by je dla użytku powszechnego umieścić w „Przeglądzie“.

Przypadek I.

Durzyca brzuszna z recydywą, zapaleniem płuc i obfitym krwotokiem stolcowym. — Ordynaryusz pan Czerwiński. — Numer łóżka 5.

Marcin Komarek, 25 lat liczący, niegdyś stróż kliniczny, późniéj żołnierz z formującego się od-

działu ces. kr. ochotników okręgu krakowskiego. Prócz zimnicy nie przypomina sobie, by inne jakie przechodził choroby. Budowa ciała jego silna, mięśnie wiotkie, skóra brudno cisawa. Przybył do kliniki 18 Października 1859 r. w dniu 11 choroby z wybitnemi przypadami ciężkiéj durzycy. Chrostki durzycowe, choć nieliczne ale wyraźne, były rozrzucone po obudwóch stronach brzucha i dolnéj części klatki piersiowéj, rozdęcie kiszek *(meteorismus)* znaczne, kiszka ślepa i okrężnica wstępująca płynem wypełniona i bardzo bolesna, śledziona w trójnasób powiększona z brzegiem grubym, miękko sprężystym, za dotknięciem bolesna. W narządzie oddechowym rozdęcie pełne i rozszerzony ostry nieżyt oskrzeli. Serce w prawéj komórce bardzo rozszerzone, tętno wielkie i dwubitne, ciepłota ciała 32° R. Mała ilość cisawo czerwonego mętnego moczu okazywała wysoki ciężar gatunkowy, znaczną ilość mocznika, zupełny brak chlorków i obecność amonii. Z przypadów mózgowych odznaczały się odrętwiałość, spiączka i majaczenie nocne.

Wobec tak ciężkich przypadów rokować wątpliwie musiano. Znaczne złogi chorobowe w kiszkach kazały się obawiać głębszego owrzodzenia w zajętych miejscach, któreby do krwotoku lub nawet do przedziurawienia prowadzić mogło. Rozgałęziony nieżyt oskrzelowy przy obecności rozdęcia płucowego i niedokrewności chorego groził powstaniem nabrzęku płuc ostrego i uduszeniem chorego. Bezwzględnie złego rokowania jednakże nie przypuszczano, wychodząc z zasady na doświadczeniu opartéj, że i najcięższe durzyce, mianowicie u osób młodych, dość często wyzdrowieniem się kończą. Policzono przypadek do durzyc ciężkich i w pomyślnym razie przepowiedziano przebieg długotrwały.

Leczenie zastósowano przeciwzapalne, obmywania wodą chłodną napół z winnym octem mięszaną, a wewnątrz kwas Hallera w odwarze ślazowym.

W dalszym przebiegu powiększały się ciągle objawy mózgowe i brzuszne. Chory leżał z sił opadły, odrętwiały i drzémiący, ze słuchem mocno przytępionym; na kilkakrotne zapytania leniwo tylko i niewyraźne dawał odpowiedzi, noce całe śród cichego mruczącego majaczenia przepędzał. Powiększyła się biegunka, przeciw któréj jednak — ponieważ ani zbyt rozpływną nie była, ani w swym składzie nic groźnego nie zawierała — prócz kleistych napojów i ścisłéj dyety nic więcéj nie zastósowano.

Dnia 30 Października a 23 dnia od początku choroby pojawiły się o godzinie 6 rano stolce krwawe, które w krótkim czasie w rozpływną krwawą biegunkę przeszły, tak iż chory tą drogą do południa około czterech funtów krwi utracił. Krew odchodząca była ciemno wiśniowa, aż czarna, po części płynna, po części ze skrzepami połączona.

Kiszki grube w całéj rozciągłości płynem wypełnione. Upadek sił ogromny, twarz chorego zapadła, oczy przyćmione, a dotychczasowa odrętwiałość przeszła w zupełne osłupienie, tak iż chory jak martwa kłoda na łóżku leżał i tylko wilgotne rzężenia wydobywające się z płuc o życiu jego świadczyły.

Przeciw tak groźnemu przypadowi zastósowano okłady zimne na brzuch i lawatywy z ałunem i wymokiem makowcowym; wewnątrz kwas Hallera w odwarze kory peruwiańskiéj.

Od południa tegoż dnia ustał krwotok i aż do drugiego dnia nie było stolców.

Dnia 31 Października: dwa stolce rzadkie, nieobfite, krwią czarno zabarwione. W płucach prócz dawniéj rozpoznanego nieżytu wykryto w górnym płacie prawego płuca ograniczoną wypocinę, równocześnie okazało się białko w moczu. W leczeniu wczorajszém nic nie zmieniono.

W ciągu następnych czterech dni zmiany, które u chorego napotykaliśmy, były zbyt nieznaczne. Naciek w płucach utrzymywał się bez zmiany, stolców nie było żadnych, rozdęcie kiszek mniejsze, mniéj płynu w kiszkach grubych, śledziona zmalała.

Dnia 4 Listopada oddał chory stolec gęsty, tu i owdzie z przetrawioną krwią zmięszany. Nieżyt oskrzeli bez zmiany, wypocina płucna znacznie zmniejszona. Chory rzeźwiejszy, zaczyna nabierać apetytu.

Odtąd przez cały tydzień zdrowie chorego postępowało ku lepszemu, gorączka ustała prawie całkiem, wypocina płucna została wessaną, nieżyt oskrzelowy się zmniejszył, toż samo i śledziona.

Okolica kiszki ślepéj za dotknięciem mniéj bolesna, lecz płyn się w niéj utrzymuje; stolce nieregularne, osłabienie chorego znaczne. W tym tygodniu opuszczono kwas Hallera, który chory od początku choroby zażywał, i zostawiono go przy leczeniu dyetetycznem.

Dnia 12 Listopada, 35 dnia od początku choroby, podczas rannych odwiedzin spostrzeżono, iż chory gorączkuje. Badanie okazało świeże chrostki durzycowe na brzuchu, kiszka ślepa za dotknięciem bolesna, tamże kruczenie, śledziona powiększona i bolesna, przypady mózgowe wybitne, wyraźne objawy na nowo rozpoczynającéj się sprawy durzycowéj czyli tak zwany powrót *(recydywa)*.

Zapisano choremu kwas Hallera w naparoodwarze kory chiny i tataraku *(calamus aromat.)* a przeciw znacznemu upadkowi sił zalecono małą ilość ($^1/_8$ ziarna *pro dosi)* kamfory. *(D. c. n.)*

O nieżycie ostrym i długotrwałym JAMY BĘBENKOWÉJ

skreślił

Dr. Warschauer.

(Ciąg dalszy.)

Jan Müller w rozdziale o współczuciu powiada, że stan chorobowy błony śluzowéj jakiegobądź układu udziela się drugiéj, a to stósownie do przebiegu błon; dla tego często zauważać można, jak sapka udziela się torebce łzowéj i spojówce, nieżyt jamy ust w durzycy przez przewód Whartona przechodzi do cewek gruczołowych gruczołu przyusznego, jak nieżyt połyku w durze, grużlicy i w osutkach ostrych przenosi się na ucho i jego błonę śluzową, tak samo rzecz się mieć może i bez cierpienia ostrego ogólnego. Zgrubienia zasłony podniebieniowéj działają w sposób mechaniczny na ujście gardzielowe trąbki, przez co przodkowa warga ujścia do tylnéj się zbliża a otwór się znacznie ścieśnia; ztąd téż migdały przerosłe nie bezpośrednio lecz przez pociągnięcie do góry tylnego łuku podniebieniowego i zasłony zatykają ujście trąbki Eust.

Mówiąc o styczności zachodzącéj między cierpieniami połyku i ucha, wspomnieć również wypada, że mięśnie pośredniczące w ruchach podniebienia i połykania są zarazem mięśniami trąbki Eust.

Pierwszy mięsień *M. spheno salpingo-staphylinus v. circumflexus palati, tensor palati mollis*, naprężacz podniebienia miękkiego, bierze swój początek od kości klinowéj i od trąbki usznéj, a mianowicie od jéj części chrząstkowatéj. Wielka część autorów nie zastanawia się nad stósunkiem mięśnia przerzeczonego do chrząstkowatéj części trąbki. Z tego, że naprężacz podniebienia od chrząstkowatéj części trąbki bierze swój początek, nie możnaby sobie wytłumaczyć, jakim sposobem mięsień przerzeczony wpływa na zmianę przestworu trąbki. Przyczepienie mięśnia do części chrząstkowatéj trąbki uważanoby za punkt stały, tak jak początek mięśnia od kości klinowéj, a za punkt ruchomy mięśnia uważaćby musiano zasłonę podniebieniową; i takby się rzecz miała, gdyby włókna naprężacza podniebienia tylko od stałéj i nieruchoméj części chrząstkowatéj brały początek, atoli największa część włókien powstaje na części błoniastéj trąbki Eust.

Zważywszy, że część chrząstkowa jest kanałem półotwartym *(semicanalis)* chrząstkowym, a dolną część trąbki stanowi błona włóknista, któréj błona śluzowa łączy się z przeciwległą chrząstką, tym sposobem dopiero pojąć można, przez co w stanie spoczynku trąbka Eust. bywa zamknięta, i wyjaśnia się jak ważném jest, że właśnie do brózdki błoniastéj i ruchoméj przyczepiają się włókna mięsne, które błonę tę od przeciwległéj błony śluzowéj odciągają, odwodzą. Błoniasta część trąbki chrząstkowatéj staje się narządem do zamykania i do ruchu, tworzy gatunek zastawki przewietrznéj, która w miarę jak się mięśnie kurczą lub spoczywają, odmyka się lub zamyka; ponieważ zaś mięśnie przerzeczone czynność swą odbywają z pewną kolejnością np. przy połykaniu, ztąd trąbka pośredniczy wymianie powietrza między jamą bębenkową i gardzielową, a tém samém daje możność przewietrzania.

Tortual pierwszy podał opis szczegółowy tego mięśnia, następnie Henle w swém dziele „Handbuch der systematischen Anatomie des Menschen.“ 1862 roku.

Doświadczeniami udowodniono, że podczas po-

łykania trąbka otwiera się i że następuje rownowaga między ciśnieniem powietrza jamy bębenkowéj i gardzielowéj.

Pracą tą zajmował się Dr. Politzer i wiadomość o niéj podał w piśmie zrokowém pod nazwą „Wiener medizinische Wochenschrift“ 1861, Nr. 12 i 1862 Nr. 13 i 14.

Należałoby wykazać, ze przy połykaniu naprężacz podniebienia posiada na podniebieniu punkt stały, tak aby włókna biorące początek na górnéj części trąbki działanie swe w kierunku trąbki odbywać mogły.

To nie ulega żadnym trudnościom. Przy połykaniu zasłona podniebieniowa bywa przypieraną ku tylnéj ścianie gardziela i otrzymuje stałe położenie przez mięśnie językowo podniebieniowe, równocześnie kurczą się przeciwniki przerzeczonych mięśni: naprężacz i podnosiciel podniebienia; tym sposobem punkty stałe i ruchome kolejno się zmieniają, tak że zasłona podniebieniowa staje się punktem (względnie) stałym, błoniasta zaś część trąbki staje się punktem ruchomym i działania dla włókien mięsnych od niego biorących początek. Ważnym punktem oparcia dla podniebienia jest haczyk skrzydlaty *(hamulus pterygoideus)*, brzusiec naprężacza podniebienia do niego tak silnie i ściśle jest przytwierdzony, że bez zwolnienia poprzedniego nawet silne naciągnięcie brzuśca mięsnego pionowy bieg zachowującego nie sprawia ruchu najmniejszego zasłony podniebieniowéj.

ROZWÓJ
zakładu zdrojowego w Krynicy
w ciągu ostatniego dziesięciolecia (1857 — 1866)

skreślił

Dr. Zieleniewski.

(Ciąg dalszy. Obacz N. 7 r. b.)

V. Środki balneoterapeutyczne. Nadzwyczaj wiele pozyskała Krynica środków lekarskich w ciągu w mowie będącego dziesięciolecia. Nie tylko bowiem

a) Zdrój sam nowo w granit oprawiony, uregulowany i dwukrotnie chemicznie zbadany, dostarcza dzisiaj daleko czystszéj, w żywym stanie, wielkiéj ilości i o wiele lepszéj wody mineralnéj, ale sprawiona tu w roku 1866 machina Tobra, do czerpania wody do szklanek, daje gościom zdrojowym sposobność uniknienia wcale nie ponętnego zanurzania swych kubków w zdroju, jakiego do dziś dnia po największéj części w naszych zakładach zdrojowych używają.

O ile zaś zaprowadzeniem w Krynicy od r. 1859 nowego sposobu napełniania wody mineralnéj do flaszek w handel rozsyłanych, za pomocą tak zwanéj ulepszonéj metody Hechta, uczyniło się zadosyć naglącéj potrzebie chorych w oddaleniu od zdroju wody krynickiéj używać przynaglonych, i o ile przez to stało się zadosyć wymogom dzisiejszego stanowiska balneologii, zbytecznem byłoby tutaj wspominać.

b) Drugim najważniejszym nabytkiem co do środków balneoterapeutycznych, jest dzisiejszy sposób przyrządzania kąpieli krynickich metodą dra Schwarza, mocą którego woda mineralna nierozłożona, zapewnia kąpiącemu się cały ogrom skutków, jakich się tylko po tego rodzaju środku lekarskim spodziewać należy. Zwiększeniem liczby pokojów łaziebnych i wanien, pozyskała się możność udzielania chorym przed południem przeszło 420 kąpieli codziennie; przybyły wreszcie nowe i nieznane tu wcale rodzaje kąpieli, jako to: natryskowe, tak wstępujące jak i spadające, kąpiele borowinowe, igliwiowe; nadto przybyła tu od roku 1866 łaźnia słowiańska.

c) Otworzoną tu została i przez cały rok jest utrzymywaną najkompletniejsza apteka, jakiéj niejedno miasto życzyćby sobie mogło.

d) Utrzymuje się tu skład wszelkich wód mineralnych, tak nieodzownych do kuracyi zdrojowych wstępnych lub dopełniających.

e) Przy aptece jest wyrób żętycy według przepisu salzbruńskiego.

f) Wyrabiają się pastylki z treści składników stałych wody krynickiéj przez magistra farmacyi p. Nitribitta.

g) Przybył wybornie urządzony zakład kąpieli rzecznych, tak w obszernym zbiorniku jak i natryskowych — tak nieraz potrzebnych ku dopełnieniu kuracyi wzmacniających.

h) Od roku 1860 otworzony tu zakład gimna-

styczny, podczas każdéj pory zdrojowéj starannie jest utrzymywany.

i) Stale od roku 1863 w Krynicy mieszkająca akuszerka i dojeżdżający corocznie podczas pory zdrojowéj felczer, stanowią korzystny nabytek do obsługi chorych gości zdrojowych.

VI. Przechadzki. Dawniejsza dzika przechadzka i spacery, jakich goście zdrojowi po sąsiednim nibyto parku (właściwie w lesie), a najczęściéj po zwykłym gościńcu i szosie używać byli zmuszeni, nastręczała wszystkie swe nierozłączne niewygody i nieprzyjemności, jakich przyczyna w saméj miejscowości, a cóż dopiero w tutejszéj topografii i klimacie, a wreszcie w spacerowém towarzystwie bydełka i trzody leżała. — Dzisiaj po wyrównanych, wyżwirowanych i starannie utrzymywanych chodnikach, do 30,000 stóp długości dochodzących, ozdobionych aleami, krzewami i kwiatami najwygodniéj przechadzać się można, dogadzając swéj woli i życzeniom czy to w przechadzce po dolinie, czy na wysokich wzgórzach, czy w odosobnieniu i zaciszu, czy w gwarze i tłumie przechodniów, czy w cieniu, czy w żarkiém słońcu, — zgoła dzisiaj krynickie spacery podzielone na cztery wielkie przestrzenie, znane na miejscu pod imieniem Janówki, Dytlówki, Edwardówki i Michasiowéj, mogą spełnić wszelakie, choćby najwybredniejsze zachcenia publiczności kąpielnéj. Trzy altany i mnogość ławek do potrzebnego czasami spoczynku zachęca. Wszędzie tu schludno, wygodnie i bezpiecznie, a drogoskazy i napisy ułatwiają zapoznanie się z miejscowością. Zgoła wejrzenie ogromnego obszaru tutejszego zakładu nabrało cywilizowanéj fizyonomii, utraciwszy dawną swą posępność, jaką mu natura górska nadawała.

KORRESPONDENCYA.

Kamieniec $^1/_{13}$ Lutego 1867 r.

Odpowiedź czternastu redaktorom Gazety Lwowskiéj. Choroby panujące. Nekrologia.

Nie pomału zostałem zdziwiony odezwą 14tu redaktorów Gazety Lwowskiéj, wystósowaną przeciw p. Natansonowi w N. 29 pomienionego pisma; na nieszczęście nie czytałem „ubliżającéj mowy“ szanownego redaktora Tygodnika Lekarskiego, przypuszczam jednak, że jako człowiek pełen nauki i taktu, jakiego dał dowody niejednokrotnie, na niegrzeczną odezwę zdobyć się nie był wstanie; ale nie oto nam chodzi, — głównie pragniemy się bezstronnie zastanowić nad odpowiedzią niewłaściwą 14tu redaktorów, którą tu przytaczamy dosłownie: „Po trzydziestoletniém słabowitém życiu, dogorywający dziś Tyg. lek., wysilił się jeszcze na ubliżającą mowę powstałym świeżo pismom lekarskim, w celu rozszerzenia jakimkolwiek sposobem szczuplutkiego kółka prenumeratorów (nie czytelników). Grono czternastu professorów Wydziału lekarskiego, składających redakcyę Gazety lek., jest zanadto poważném ciałem iżby jakaś reklama ujmować mu miała powagi przez świat lekarski uznanéj; z tego powodu pozostawiamy artykuł p. N. zamieszczony w N. 52 Tygod. lek. bez odpowiedzi szczegółowéj.“

No proszę — jeden redaktor może w chwili uniesienia popaść w błąd niesprawiedliwości, ale żeby 14tu miało uledz téj wadzie — to trochę dziwném zdawać się może. A 20 lat ma swoje znaczenie, zwłaszcza jeśli zważymy, przy jakich okolicznościach Tygod. lek. powstał, jakie przetrwał koleje, rozpisywać się o nich nie widzę potrzeby, bo wszystkie są one znane; dodam tylko, że gdyby nie Tygodnik lek., możebyśmy dziś nie potrafili nazwać nie jednéj choroby po polsku, a cóż dopiéro opisać ją poprawnie, nie szpikując opowieści wyrazami z obcéj zapożyczanemi mowy. Wprawdzie w tym czasie (1846 r.) wychodził Pam. Tow. Lek. Warszaw., ale nie cieszył się on popularnością, poczciwy i zacny Lebel nie ledwie sam jeden był jego redaktorem. Zamiast Rocznika wydziału lekarskiego krakowskiego, wychodzić zaczął Rocz. Tow. nauk. krak. udzielał on wprawdzie szczupłego bytu pracom lekarskim, ale téż pismo to, dla wielu przyczyn było niedostępném dla lekarzy krajowych. W takiéj to smutnéj chwili p. Natanson, w towarzystwie p. Le Bruna (jednego z dzisiejszych 14 redaktorów Gazety Lek.) jął się szczęśliwéj pracy wydawnictwa, poświęcał mu się najbezinteresownéj, na to tylko by po 20 latach doznać niesłusznych wyrzutów od swojéj młodszéj towarzyszki, która go o “słabowite życie“ pomawia... Ależ moi czcigodni panowie — kto się na to życie składał? Wy sami — przeważnie Wy, bo przecie z grona 14 profesorów, ledwo kilku nazwisk mało w ogóle udzielających się piśmiennictwu lekarskiemu nie spotykamy w kolumnach Tygodnika Lek.*): Nie przeczę temu, że pomienione pismo nie jest bez usterków

---

*) Na dowód tego przytaczamy tu nazwiska autorów, niegdyś współpracowników Tygod. Lek. dziś wchodzących wskład Redakcyi Gazety Lek. dodamy, że tylko z ostatnich lat 10 (1856—1866) sprawozdanie niniejsze się składa:
Dr Chojnowski r. 1865 str. 370 i 377.
Dr Hirschfeld r. 1859 str. 349.
Dr L. Brun r. 1865 str. 365 i 373.
Dr Łuszkiewicz współprac. w l. 1856, 1857 i 1858.
Dr Narkiewicz-Jodko współp. w l. 1859, 1861 i 1862.
Dr Neugebaner współp. w l. 1854 i 1855.
M. Seifman współp. 1857, 1859, 1862, 1863 i 1864.
Dr Wisłocki współp. w l. 1859, 53, 73, 81 i 92.

nawet wielkich, ale też ma tę zasługę, że było wiernėm odźwierciedleniem lekoznawstwa krajowego, że stało na straży języka i postępu; redakcya bowiem, w jednéj tylko osobie p. NATANSONA przez lat przeszło 15 przedstawiana, starała się obeznać czytelników swoich z odkryciami poczynionemi w nauce, przyswajała krajowi zdrowe na rzecz poglądy, oczyszczone z kąkolu i plewy ziarno, słowem w formie już ustalonéj opinii, zdobytéj gdzie indziéj długą dyskusyjną walką. Redakcya Gazety L. dość liczna, złożona z ludzi powołanych do nauczania, a jednak nie powiemy, by wielkie zasługi położyła, któreby jéj dawały prawo targać się na 20letnie poczciwe i sumienne zabiegi i usiłowania. A jeżeli wnosić o potrzebach medycyny krajowéj z redagowanego przez nię pisma, wówczas ze smutkiem wyznać wypadnie, że potrzeby te są zbyt skromne i ograniczone: 29 numerów arkuszowych w ciągu 7 miesięcy, albo po $2^1/_2$ arkusza na jednego redaktora — to nawet i pracy nie wiele wymaga, przy takim zasobie materyałów, jakie nastręczają zakłady kliniczne, przy szkole lekarskiéj zwykle istniejące. Zasłanianie się zbiorowéj Redakcyi swoim powołaniem (profesury), doprawdy że mi się niestósownėm być zdaje, czyż mężowie pełni „powagi przez świat lekarski uznanéj,“ nie wiedzą o tém, że można być bardzo dobrym nauczycielem, a złym przeto redaktorem, każdy więc odzywający się o gazecie przez nich redagowanéj, choćby z lek ceważeniem, nie ubliża jeszcze profesorskim zasługom. Co do nas, szczerze powinszujemy 14tu Redaktorom — jeżeli wspólnemi siłami, zdołają w ciągu 20 lat utrzymać pismo ich ojcowską ogrzewane miłością, przyklaśniemy mu z całego serca, choćby u tego kresu stanęło zgrzybiałe jak owo *Compendium* niegdyś przez ojców duchownych w Częstochowéj wydane. Tyle odpowiedzi, do któréj czułem się obowiązany jako przez długie lata prenumerator i współpracownik Tyg. Lek. — jako penumerator — dużo z pomienionego korzystałem pisma, jako współpracownik możem się przyczynił do jego słabowitego życia, nie przeczę temu, wcale siebie nie bronię, dawałem na co mnie stało, pisałem — bo inni zdolniejsi odemnie milczeli, dziś milczę zdolniejszym ustępując pola, przeto wszystko jednak nie mogę być niemym widzem zniewagi ciskanéj w oczy zasłudze, a myślę że każdy uczciwy człowiek podobnieby na mojém miejscu postąpił, choćby mu przyszło obrazić na siebie wszystkich czternastu Redaktorów Gazety lekarskiéj.

O chorobach panujących z kolei pomówić wypada. Listopad i grudzień zeszłego roku, jak równie styczeń bieżącego. odznaczały się przeważnie panowaniem u nas gorączki powrotnéj, złagodzonéj nieco miejscowemi wpływami do tyla — że siarczan chininy działał na nią skutecznie, szczególnie jeżeli się miało do czynienia z ustrojem silnym, poprzedzającemi niemocami niewycieńczonym, — osoby bowiem wątłéj budowy, pierwszy napad zwykle przebywały, ale za to drugiemu już zwykle towarzyszyła biegunka, i rozmaite przypadłości nerwowe, wśród których choroba kończyła się zgonem. U ludzi za średnią dobę wieku sięgających, po przebytéj chorobie na długo zostawało osłabienie, z opuchnięciem kończyn dolnych połączone. *Ictero-typhoid* także nie był rzadkiem zjawiskiem, a towarzyszące mu przypadłości — jak niepokój i trwoga, ból w okolicy wątroby (mało albo nic co do objętości nie zmienionéj) i w koło pępka, rozwolnienie ciągłe (począwszy od stolców nieżytowych do czystéj krwi), nudności, niczém nieugaszone pragnienie, wreszcie upadek sił w stósunkowo krótkim przeciągu czasu, miały wiele podobieństwa do żółtéj gorączki, tém bardziéj, że we wszystkich wypadkach (5 ich obserwowałem) dość rychło śmierć następowała (trwanie niemocy 3—4—6 dni); — nie mówię przeto, żeby miała panować tu u nas żółta gorączka, chcę tylko wykazać, że nazwa *Ictero-typhoid*, jest niewystarczającą dla określenia wyżéj podanego stanu cdorobowego, który na szczęście krótką jeno chwilę (dwa tygodnie) u nas panował. Wracając do gorączki powrotnéj, dodamy jeszcze, że w okresie rekonwalescencyi spostrzegaliśmy odleżyny szybko przechodzące w zgorzelinę dość rozpostartą, a raz utratę prawie zupełną wzroku, chociaż badanie zapomocą wziernika (oftalmoskopu), żadnych zmian anatomicznych nie wykazało. Poronienia w przerzeczonéj sprawie chorobowéj są zjawiskiem zwyczajnem. na 9 bowiem wypadków raz tylko jeden ciąża w swoim przebiegu przerwaną nie była; poronienie zwykle ma miejsce pod koniec pierwszego okresu i to po ukończeniu potów, w drugim okresie zjawiające się rokuje fatalne zakończenie niemocy.

Durzyca dość rzadka, jakby ustąpiła miejsca gorączce powrotnéj; zimnica prawie powszechna po ustaniu cholery (we wrześniu), dziś do wyjątków należy.

Nieżyt oskrzeli jest powszechną dzisiaj niemocą, zato zapalenia płuc nader rzadkie; krwotoki z płuc wskutek zmian meteorologicznych na porządku dziennym, najliczniejsze były na początku grudnia (najniższy stan barometru $^2/_{14}$ XII. bo 721); już to zima tegoroczna dla gruźlicowych jest w całém znaczeniu tego wyrazu zabójczą.

Wysypki gorączkowe i w ogóle choroby dziecięce rozwielmożniły się na dobre. Płonica panowała przed cholerą, powiększyła ona znacznie odsetkę śmiertelności, cholera także nie oszczędzała wieku niemowlęcego, po jéj ustaniu odra i ospa podniosły głowę, a jednocześnie z niemi dziesiątkuje biedną dziatwę biegunka nieżytowa, krztusiec i sprawa błonicowa. Odra jeszcze jest łaskawszą, przebiega łagodnie, zwłaszcza kiedy w pierwszych chwilach jéj wystąpienia dziecię ulegnie biegunce nie długo trwałéj; na przypadłość tę zwrócili lekarze francuzcy uwagę, a dawna

szkoła dawała temu zjawisku przesilne znaczenie; co chcecie mówcie — ma ono wpływ na przebieg odry, kaszel wówczas wolnieje i u takich dzieci nie widziałem powikłania dość niebezpiecznego — zapalenia płuc. Ospa znowu jest bardzo straszną, jest to drugie jakby jéj wystąpienie, pierwsze miało miejsce w maju 1866 r. Dziś rzeczona sprawa chorobowa zajmuje cały powiat kamieniecki, uszycki i sąsiadującą z niemi o miedzę północną część Bessarabii, gdzie nie oszczędza ani stanu, ani płci, ani wieku. Zapanuje w całym domu, w całéj rodzinie, stopniowo przechodząc od drobiazgu do starszych i nawet bardzo leciwych ludzi; u nas jest łagodniejszą o tyle, że jeno dziatwę do 10—12 napastuje, raz tylko miałem pacyenta 22 lat liczącego; z zrobionych dochodzeń przekonałem się, że dotyka ona tych — którym krowianki nie szczepiono, albo którym szczepiono ale bez powodzenia: lekiem ochronnym jest rozpowszechnienie szczepienia ospy i rewakcynacya, która nam się nawet nie źle udaje, pomimo psotnych przypuszczeń w publiczności, że podobne postępowanie w czasie epidemii sprowadza samą chorobę *(sic)*. Rewakcynacyą zdołaliśmy tylko kilkanaście razy — i to u płci pięknéj dokonać, a i to dużo; młode panienki boją się oszpecenia, gotowe więc na wszelkie ofiary, byle ich kosztem uniknąć brzydoty; gdyby wynalazek Jennera nadawał piękność licom, wówczas byśmy pewnie na tysiące liczyli grono jego zwolenniczek.

Przed kilku dniami utraciliśmy jednego ze starszych pracowników na niwie lekarskiéj, mianowicie Jana Karola Fokelmana, zmarłego 21 stycznia; urodził on się w Kamieńcu w 1793 r., był synem Filipa Fokelmana przysłanego tu przez króla Stanisława Augusta (r. 1790) na lekarza garnizonowego; o zasługach ojca pisał p. Al. Kremer w Tyg. Lek. (1865); syn pełnił obowiązki lekarza przy szpitalu miejskim, przez lat przeszło 30, poświęcał się wyłącznie chirurgii, imię też jego jako zręcznego operatora zasłynęło w całéj prowincyi: gorliwy, sumienny, pracowity, przedewszystkiém oddany nauce, do ostatniéj prawie chwili o niéj tylko myślał, ukończył życie pełne cierpień licząc lat 73.

W drugiéj połowie zeszłego roku zeszedł z tego świata we wschodniéj Galicyi Wincenty Rynszperger, niegdyś słynny praktyk na Podolu, a że pośród nas 40 z górą lat jako lekarz przepracował — słusznie mu więc tu się wspomnienie należy; zmarły w ostatnich czasach poświęcił się wyłącznie homeopatyi, na kilka miesięcy przed zgonem udał się do Galicyi, dla objęcia majątku po ojcu jego pozostałego.

Józef Rolle.

ROZMAITOŚCI.

Czynności Towarzystwa lekarskiego Krakowskiego.

(Wyciągi z protokółów posiedzeń.)

Posiedzenie czwarte, dnia 8 Stycznia 1867.

Prezes kol. Kremer. Obecnych członków 22 i Dr. Stadnicki jako gość.

Po przeczytaniu protokółu z poprzedniego posiedzenia i przyjęciu go przez zgromadzonych —

I. Kol. Janikowski odczytał rozprawkę pod napisem: „Uwagi lekarskie o włościanach.“

W roztrząsaniu tego przedmiotu kol. Fałęcki sprzeciwia się zdaniu autora i sądzi, że chleb razowy jużto z powodu zawartego w nim białka roślinnego, jużto z powodu mechanicznego drażnienia, jakie wywiera na błonę śluzową żołądka, jest odpowiedniém dla włościan pożywieniem. Zdanie to popierają koledzy Ściborowski i Warschauer, a kolega Piotrowski przytacza, że według nowszych doświadczeń łupina zboża ugotowana lub upieczona nie może być uważaną za zupełnie niestrawną.

Kol. Oettinger sądzi, że nałogowe puszczanie krwi przez włościan jest raczéj wynikiem przesądu niż instynktu naturalnego, jak mniema kol. Janikowski.

Kol. Harajewicz przytacza przeciw rozprawce, że przyczyną przedwczesnéj zgrzybiałości kobiet wiejskich jest podejmowanie ciężkiéj pracy bezpośrednio po porodzie. Popiera to zdanie kol. Stępiński, przywodząc następstwa niedokładnéj zmiany wstecznéj *(involutio)* macicy.

Kol. Czyżewicz sprzeciwia się temu zapatrywaniu się.

Prezes podaje za przyczynę przedwczesnéj starości kobiet wiejskich złe wyżywienie ludu wiejskiego i ciężką pracę. Za témże zdaniem przemawia kol. Blumenstock, przytaczając za przykład żydówki, które temu samemu złemu ulegają.

Kol. Fałęcki sądzi, że to przedwczesne starzenie się jest skutkiem wszystkich tych przyczyn razem wziętych.

II. Następnie w skutek wniosku postawionego przez kol. Czyżewicya Towarzystwo po dyskusyi wyznaczyło komisyą, złożoną z Prezesa i obu Sekretarzy Tow. lek., w celu porozumienia się z Redakcyą „Przeglądu lekarskiego“ co do udziału Towarzystwa lekarskiego krakows. w wydawnictwie tego czasopisma.

Wreszcie po przedstawieniu kilku nowych kandydatów na członków Towarzystwa przystąpiono do głosowania na kandydatów dawniéj przedstawionych, w skutek czego wybrani zostali: na członka czynnego Dr. Wacław Przybylski, asystent przy katedrze fizyologii Uniwers. Jagiellońskiego; na członków zaś korespondentów Dr. Chrzanowski Włodzimierz w Szczurowéj (w obw. Bocheńskim), Mamczyński Kaźmierz w Wilamowicach (w obw. Wadowickim), Molendziński Józef we Lwowie i Starkiel Józef w Tarnowie.

Posiedzenie piąte, dnia 16 Stycznia 1867.

Prezes kol. Kremer. Obecnych członków 23.

Protokół posiedzenia poprzedzającego odczytano i przyjęto.

I. Kol. Rydel opowiedział trzy przypadki rzadkich wad w nastawianiu oka *(accomodatio)*, leczonych wyciągiem bobu kalabarskiego, kąpielami parowemi i zastósowaniem szkieł odpowiednich.

Uwagi nad tym przedmiotem czynili koledzy Rosner, Warschauer, Falęcki i Serkowski.

II Następnie Sekretarz stały (kol. Sciborowski) zdał sprawę z czynności komisyi delegowanéj na ostatniém posiedzeniu w celu porozumienia się z Tow. Nauk. Krak. co do wydawnictwa „Przeglądu lekarskiego."

W końcu głosowano na przedstawionych na poprzedniém posiedzeniu kandydatów, w skutek czego wybrani zostali na członków korespondentów Towarzystwa Drowie: Hordyński Joachim w Brzeżanach, Oszacki Jan w Krzeszowicach, Trzciński Józef w Lubaczowie i Dr. Żebracki lek. obw. w Żółkwi.

Zamianowania urzędowe.

„Gzzeta Lwowska" ogłasza następujące nominacye:

Jego Ekscelencya Pan Namiestnik mianował na posady lekarzy powiatowych, systemizowane w nowym organizmie urzędów powiatowych:

Lekarzy obwodowych: Maurycego Rohrer, Tytusa Fierich, Ignacego Krauss, Piotra Przikril, Roberta Erdmann, Wincentego Szymonowicza, Izydora Pfau, Józefa Schulbaum, Alojzego Semler; Juliusza Madejskiego, Marcina Nartowskiego, Antoniego Żebrawskiego, Edwarda Ingarden, Franciszka Turek, Józefa Demetrykowicza, Józefa Kriż i Jana Jakubowskiego w ich dotychczasowych stanowiskach z pozostawieniem im dotychczasowéj wyższéj płacy; lekarza powiatowego Izydora Trommelschläger w Nowymtargu, chirurga obwodowego Franciszka Pietsch w Skałacie, chirurga powiatowego Antoniego Glogera w Myślenicach, kwieskowanego chirurga obwodowego Antoniego Saganowskiego w Limanowie, lekarza miejskiego w Śniatynie doktora Kajetana Wolańskiego w Śniatynie, dra Teodora Rauch w Horodence, kołomyjskiego lekarza miejskiego dra Wacława Bażanta w Kossowie, husiatyńskiego lekarza kontumacyjnego dra Jerzego Omeiss w Husiatynie, dra Ignacego Ptaszyńskiego w Borszczowie, asyst. klinicz. Karola Wągrowskiego w Czortkowie, dra Kaźmierza Mossoczy w Zbarażu, dra Edwarda Sawickiego w Trembowli, dra Józefa Abgarowicza w Bohorodczanach, dra Izydora Ninnhin w Tłumaczu, dra Zygmunta Mroczkowskiego w Nadworny, dra Jana Weina w Buczaczu, dra Wilhelma Jorkasch-Koch w Podhajcach, dra Jędrzeja Hordyńskiego w Rohatynie, dra Michała Mossor w Przemyślanach, dra Eustach. Zaleskiego w Bóbrce, lekarza przy salinach Fryderyka Dzikowskiego w Kaluszu, bolechowskiego lekarza miejskiego dra Alojzego Drozdziewicza w Dolinie, lekarza miejskiego z Żydaczowa Juliusza Schneid w Żydaczowie, lekarza przy kolei żelaznéj dra Konstantego Krzemińskiego w Gródku, dra Stanisława Wierzchowskiego w Sokalu, dra Ludwika Lisińskiego w Rawie, dra Juliana Kawalerskiego w Cieszanowie, dra Teofila Stępińskiego w Mościskach, dra Ludwika Łopackiego w Jaworowie, pensyonowanego nadlekarza polowego dra Aurelego Ploh w Jarosławiu, dra Stanislawa Olexy w Drohobyczy, dra Józefa Maciuńskiego w Rudkach, lekarza przy salinach dra Feliksa Trompeteur w Starémmieście, lekarza więziennego dra Bogusława Kobuzowskiego w Turce, dra Aleksandra Bieńczewskiego w Birczy, lekarza miejskiego w Wilamowicach dra Ignacego Mameczyńskiego w Lisku, dra Franciszka Zbyszewskiege w Brzozowie, dra Władysława Skalskiego w Krośnie, lekarza miejskiego w Busku dra Szymona Piepes w Kamionce, byłego c. k. lekarza marynarki dra Antoniego Seferowicza w Brodach, dra Jana Palecznego w Łancucie, dra Wojciecha Zennermann w Nisku, dra Aleksandra Lecha w Tarnobrzegu, dra Władysława Niesiołowskiego w Kolbuszowie, dra Jana Biesiadeckiego w Jaśle, dra Błażeja Kijasa w Mielcu, dra Ignacego Januszkiewicza w Pilznie, dra Alojzego Roth w Dąbrowie, lekarza przy kolei żelaznéj dra Leona Machalskiego w Ropczycach, dra Jana Pierzchalskiego w Grzybowcu, dra Bartłomieja Wrońskiego w Gorlicach, dra Natana Krauss w Białéj, lekarza miejskiego z Kęt dra Wojciecha Stankę w Żywcu, dra Jana Rogozińskiego w Wieliczce, dra Karola Bendę w Chrzanowie, lekarza miejskiego z Andrychowa dra Piotra Hrebendę w Brzesku, lekarza przy salinach Teofila Slapę w Bochni.

Febra żółta.

Parostatek angielski „La Plata", który przed dwoma tygodniami przybył do Southampton, miał na pokładzie swoim 61 chorych na febrę żółtą, z których umarło 23, a między tymi lekarz statku (Dr. M'Cheyne Young).

Medical times and Gazette Nr. 865.

Sprostowanie.

W ostatnim numerze „Przeglądu lekarskiego" wśliznęła się w sprawozdanie z posiedzenia Tow. Nauk. Krak. z dnia 13 bm. na stron. 63, w przedziałce pierwszéj, wierszu 9 od góry pomyłka; zamiast: „o wykładnik całkowitego łamania się światła w soczewce jednolitéj itd." powinno być: „o wykładnik całkowitego łamania się światła, zatém o wykładnik w soczewce jednolitéj itd."

Przemówienie zaś Dra Rosnera w dyskusyi nad przypadkiem przedstawionym przez prof. Gilewskiego, umieszczone na téjże stronicy, w przedziałce drugiéj, wierszu 22 i nast. od dołu brzmieć winno: Dr. Rosner zauważył wprawdzie częstokroć powiększenie gruczołu przyprątnego wywołane najczęściéj przez rzeżączkę; oświadcza jednak, że z własnego doświadczenia nie zna przypadku przeobrażenia gruczołu przyprątnego przez kiłę; natomiast wspomina Lancereaux o przeobrażeniach tego gruczołu, które mogły być przypadem kiły, o czém jednak z pewnością nie mógł się przekonać.

Posiedzenie Tow. Nauk. Krak. odbędzie się wyjątkowo zamiast we wtorek — we środę dnia 6 bm.